

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | LÓDŹ, SOBOTA, 19 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 78

Robotnicy przeciw arbitrazowi

Oficjalna odpowiedź p. wojewodzie da- na będzie o godzinie 4-ej po poł.

Pierwszy dzień strejku powszechnego.

Lódź, 19 marca.

Sytuacja strejkowa na terenie naszego miasta uległa w ciągu ubiegłej nocy poważnym zmianom.

Rozstrzygnięto dwa najważniejsze zagadnienia: kwestię arbitrażu i strejku powszechnego.

W celu poinformowania się, w jakim sensie obydwie te sprawy zostały załatwione, zwróciliśmy się dziś do poszczególnych związków zawodowych z prośbą o podanie swych opinii.

Związek klasowy.

— Jak panowie rozstrzygnęli kwestię arbitrażu? — zapytujemy przedstawiciela związku klasowego p. Napierańskiego.

— Nocna konferencja dała taki sam rezultat, jak poprzednia, to znaczy, że związek klasowy na ułtymatywny arbitraż rządu nie może się zgodzić.

— Czy wyżej sformułowana decyzję można uważać za oficjalną?...

— Ponieważ termin udzielenia odpowiedzi przedłużono do godziny 4-ej, mamy więc jeszcze czas do namysłu... Uchwała nasza będzie jeszcze rozpatrywana przez komitet wykonawczy, który zadecyduje w jakiej formie odpowiedź nasza ma być zakomunikowana rządowi.

— Czy możliwe jest, że inne związki zgodzą się na arbitraż?...

— Zupełnie możliwe... Tak przynajmniej wynikałoby ze stanowiska posła Waszkiewicza i Harasza na konferencjach warszawskich.

Związek „Praca”.

Zainterpelowany przez nas przedstawiciel związku p. Andrzejczak, wypowiedział się w sprawie arbitrażu w sposób następujący:

— Krótki termin czasu — od chwili zakomunikowania decyzji rządu do udzielenia odpowiedzi, nie pozwolił nam na dokładne rozejrzenie się w sytuacji... Nie zdążyliśmy jeszcze urządzić wieców, w celu poinformowania się o sta-

nowisku naszych mandatarjuszy, od których uzależniamy swe stanowisko.

Związek chrześcijański.

— Jakże zajęli panowie stanowisko w sprawie arbitrażu rządowego? — zapytujemy przedstawiciela związku p. Zielińskiego.

— Bezwzględnie negatywne — brzmi odpowiedź. — Nie możemy się zgodzić na arbitraż z tej prostej przyczyny, że z góry możemy przewidzieć, iż arbitraż nam nie da...

— Czy uchwała jest już oficjalna?...

— W tej chwili odbywa się ostateczna konferencja komisji międzyzwiązkowej, która opracowuje i omawia ostateczną uchwałę...

Ostateczna konferencja.

O godzinie 11-ej w lokalu zawodowego związku handlowców (Piotrkowska nr. 108), rozpoczęła się ostateczna konferencja komisji międzyzwiązkowych w sprawie udzielenia odpowiedzi definitywnej co do stanowiska robotników w kwestji arbitrażowej.

W konferencji tej biorą udział przedstawiciele wszystkich związków pracowniczych oraz delegacji związku pracowników instytucji użyteczności publicznej. — Konferencja ta, która potrwa prawdopodobnie do godziny 1-ej, ustali ostatecznie odpowiedź robotników i decyzję swą prześle natychmiast rządowi.

Strejk powszechny.

Jak wiadomo, na wczorajszym zebraniu związku pracowników instytucji użyteczności publicznej, zapadła uchwała przyłączenia się do strejku włókiennarzy.

W celu zebrania informacji w sprawie technicznego przeprowadzenia uchwały, zwróciliśmy się do przedstawiciela związku pracowników instytucji użyteczności publicznej, pana Wojdana, który udzielił nam następujących informacji:

— W myśl uchwały zarządu związku

wszyscy pracownicy instytucji użyteczności publicznej zgłosili swój akces do strejku.

Dziś w godzinach rannych porzucili pracę urzędnicy magistratu. W biurach pozostali tylko ci, którzy musieli wykończyć rozpoczętą pracę.

Tramwajarze odbyli krótką naradę w remizie i

postanowili przystąpić do strejku w godzinach popołudniowych.

Mniej więcej taka sama sytuacja wy-

tworzyła się na terenie gazowni i stacji telefonicznej.

Elektrownia narazie do strejku nie przystąpi.

Strejk w magistracie.

W celu zebrania informacji o rozmiarach strejku na terenie magistratu łódzkiego, zwróciliśmy się do dyrektora zarządu miejskiego p. Zaleskiego, który po dał nam następujące dane o strejku w magistracie:

— Narazie strejk nie ogarnął jeszcze wszystkich wydziałów magistratu.

Pierwsi do strejku przystąpili pracownicy żelni miejskiej.

Następnie porzucili pracę robotnicy, zatrudnieni w szwalni miejskiej.

Do strejku przyłączyło się również kilku robotników z plantacji miejskich, z wydziału zdrowotności i kilkudziesięciu z wydziału podatkowego.

Tramwaje.

Przedstawiciel związku tramwajarzy p. Kochański udzielił nam następujących informacji:

— Dziś zrana odbyło się na terenie remizy zebranie pracowników tramwajowych, którzy uzależnili swą decyzję w sprawie przystąpienia do strejku od stanowiska pracowników gazowni i elektrowni.

Ponieważ sytuacja w tych dwóch ostatnich instytucjach wyklaruje się dopiero po południu, jest więc rzeczą możliwą, że tramwaje staną jeszcze dziś w godzinach przedwieczornych.

Dom rozpusty

prowadzony przez b. dygnitarza policyjnego wykryto w Stanisławowie

Lwów, 19 marca.

Policeja stanisławowska wykryła wczoraj tajny dom rozpusty urządzonej z komfortem przy ul. Kraszewskiego, a prowadzonej przez obywatelkę austriacką Herminę Hanke i jej kochanka Tadeusza Ostrowskiego, b. kierownika policyjnego biura sanitarnego.

Ten ostatni szczegół nadaje aferze cechy skandalu. W sprawie jest wmięszony szereg osobistości Stanisławowa, które były bliżej i klientkami lupanaru. Ostrowski i Hanke zostali aresztowani.

Pożar w pociągu

Wiedeń — Nicea.

Dwa wagony sypialne spłonęły.

Wiedeń, 19 marca.

W luksusowym pociągu, kursującym na przestrzeni Wiedeń — Nicea wczorajszej nocy w sposób dotychczas niewyjaśniony wybuchł w jednym z dwóch wagonów sypialnych pożar i ogarnął mentalnie także drugi wóz.

Pociąg został na przestrzeni zatrzymany, obydwie wozy odczepione. Spłonęły one doszczętnie. Szkoda, jaką tow. wagonów syp. ponosi w samym zwrocie mienia pasażerów, obliczone jest przewidyrycznie na 3 miliony lirów.

Trup szeregowca w studni.

Straszne odkrycie żołnierzy

Częstochowa, 19 marca

W Częstochowie w 7 p. a. p. na t. zw. Zaczysu dokonano straszego odkrycia. Gdy żołnierze czerpali ze studni wodę, urwało się nagłew ladro i utonęło. Żołnierze pobiegli po hak, chcąc je wydostać. Nagle uczyli w studni jakiś silny opór, a po chwili wystąpili z wody koc żołnierski.

Koń naprowadził ich na dalsze poszukiwania i po godzinie wydobyli z wody zwłoki szeregowca Fajwela Granka, który przed czterema jeszcze tygodniami znikł w tajemniczy sposób.

Dochodzenie ustaliło, że Granka, którego uważano za dezertera, popełnił samobójstwo.

Znów zamordowanie posterunkowego.

Lublin, 19 marca.

W nocy z 17 na 18 bm. zamordowany został przez nieznanych sprawców pełniący służbę posterunkowy policji inbartowskiej Wacław Król.

Dochodzenie zgromadziło szereg poważnych poszlak przeciwko kilku gospodarzom ze wsi Siemień, których aresztowano.

Lódź w dniu Imienin

Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Lódź, 19 marca.

Dziś miasto nasze wraz z całym krajem obchodził uroczystość imienin Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Wszystkie domy udekorowane są flagami o barwach narodowych. Na tramwajach również trzepoczą chorągiewki.

Nastrój w mieście podniosły. Od samego rana oddziały garnizonu łódzkiego w odświętnych mundurach maszerują ku kościołowi garnizonowemu przy ul. św. Jerzego.

Tam, wysłuchały o godz. 11-ej uroczystej mszy świętej. W nabożeństwie prócz nich wzięły udział oddziały przy sposobieniu wojskowego, delegacje stowarzyszeń i związków oraz przedstawiciele władz administracyjnych i komunalnych z kom. lżyckim, wiceprez. Wojewódzkim i prezesem dr. Fichną na

czele.

Po odprawieniu mszy, wszystkie oddziały wojskowe i p. w. ustawiły się w szyku marszowym, gotowe do odbycia defilady.

Punktualnie o godz. 12 ruszyła kolumna marszowa, odprowadzana głośnymi okrzykami na cześć Marszałka Piłsudskiego, wydawanymi przez liczne zebrane tłumy publiczności.

Ulica Piotrkowska przed Grand Hotelem zalana wprost tłumami. Na stopniach hotelu zajęła miejsce generacja z gen. Małachowskim na czele, w otoczeniu przedstawicieli władz.

O godz. 12.30 generał Małachowski przyjął defiladę oddziałów garnizonu łódzkiego, „Strzelca” i przysposobienia wojskowego.

Dalszy ciąg uroczystości odbędzie się w godzinach popołudniowych.

Najmilej widziany prezent w dniu imienin

JOZEFA

bombonierka

„FRANBOLI“

Lódź. Grand-Hotel.

Miasto bez kobiet i dzieci.

Rodziny składają się z samych mężczyzn.

Nawet zwierzę czy ptak nie może przestąpić granic tego niezwykłego miasta.

Przybywszy do Salonik, ma się już tylko 24 godzin drogi do Karyās, stolicy mniszej republiki na Górze Athos, lub, jeśli kto woli, na długim cyplowym przylądku, noszącym nazwę geograficzną Hagion Oros.

Wśród krętych uliczek, wśród steku domków i różnych budowli, po większej części bluszczem okrytych, pełnych kwiatów, z balkonikami, z których wzorzyste zwieszają się dywaniki — panuje możliwa największa cisza. Pełno braciszków klasztornych w czarnych habitach.

Widać przez parterowe okienka, jak tu szyć braciszek-szewc lub coś majstruje braciszek-stolarz, a braciszkiwie kupcy sprzedają w niedużych, niskich sklepikach odzież, święte obrazy, drewniane łyżki misternie wyrabiane, różańce i szkaplerze.

„Cywilnej” ludności zaledwie szczypta. Mnóstwo przeciąga procesji. Są to pątnicy — albo mnisi z okolicznych klasztorów. Lecz, jak się rzekło, panuje cisza, wręcz oszałamiająca Karyās — milczące miasto.

Każdy mieszkaniec stara się mówić jak najmniej; ogranicza wymianę myśli ze współmieszkańcem na najniezbędniejszych wyrazów potocznej mowy...

I druga jest jeszcze rzecz, której przybysz na razie nie spostrzega, lecz która niebawem go uderzy. Oto w Karyās — niema ani jednej kobiety, niema ani jednego dziecka.

Jest to surowo zastrzeżone przez tysiącletnie prawo. Przepis niewzruszalny. Święty obyczaj.

Tak np. nie powstał nigdy w Wenecji żaden koń.

Przed lat więcej niż tysiącem założyli to miasto pustelnicy — i takie a nie inne nadali mu prawa. Potem całą okolicę zabudowali klasztorami. I utworzyła się niezależna, suwerenna republika na górze Athos.

W stolicy jej, w Karyās, rezyduje 20 delegatów dwudziestu klasztorów, każdy w swoim konaku. Jest to najwyższa rada mniszego państwa. Jest to najwyższa władza dla sześciu mniej więcej tysięcy stałych mieszkańców półwyspu Hagion Oros.

Ten, co tu, do republiki Athos, przybył, ten wyrzekł się dosłownie wszystkiego. Żadne go nie łączą więzy, np. pokrewieństwa z żadną rodziną. Porzucił ją przecie na zawsze, porzucił matkę, ojca, żonę, dzieci...

Absolutna nieobecność w republice kobiet i dzieci położyła, rzecz prosta, piętno swoje na zwyczajach i obyczajach, na formach bytowania. Wytworzyło się całkiem oryginalne „życie rodzinne”, aby je tak nazwać. Oto dookoła miasta po występach skalistych gór, w ustrojach zalesionych żyją mnisi w pustelniach — po dwóch, po trzech, po kilku.

Łączy ich sui generis powinowactwo duchowe, łączy przyjaźń. Takie współżycie poczytują nawet absolutni samotnicy, żyjący po celach eremickich, za najwyższy stopień bogoboju życia, wedle słów Chrystusowych: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w środku ich”.

Rodziny bez kobiet... Nie jest to jedna z najmniejszych osobliwości na górze Athos.

Tu przechowała się antyczna, starohelleńska i staroindyjska przyjaźń, łącząca mistrza z uczniem. Na czele jakby gminy żyjących spolem eremitów stoi patriarcha, stary — jak go rosjanie za-

wia. Otoczony swymi „duchowymi” dziećmi, żyje tylko dla nich, ich ducha ćwiczy, w nich wpaja naukę... a oni nawzajem żywią dla niego bezgraniczną cześć.

Ojcem jest ich duchowym; wtajemnicza uczniów swoich w najgłębsze, najtajniejsze problemy życia i „tamtego świata”. Po jego śmierci obejmuje zwyczaj rządu nad duszami — najstarszy członek gminy, czy „rodziny”.

Gmina każda vel rodzina ma własne, daleko nieraz sięgające tradycje. Bywa, że „rodzina” po śmierci swego „starca” — wygasa.

Oprócz mnichów, podległych różnym regułom, oprócz zenobitów w przeważającej liczbie klasztorów, oprócz eremitów, żyjących pojedynczo lub „rodzinami” po pustelniach, jest gdzie niedługo, tu i owdzie grupa, grupka ludności cywilnej. Tak np. w Karyās tworzą ludzie cywilni rodzaj policji, utrzymującej w mieście porządek.

Przeważnie laicy prowadzą zajazdy, a i wśród kupców jest ich nieco. Wszelako i ci laicy muszą podlegać regimowi zakonnemu.

Nie wolno im mieć przy sobie żadnej kobiety, tudzież dziecka. Nie wolno im obrębem miasta mieć zwierzęcia jakiegokolwiek, ani osła, ani kury.

Również muszą przestrzegać posty zakonne, choćby najsurowsze. Wogóle życie w Karyās laika cywilnego nie róż-

ni się prawie niczem od życia mnicha i pokutnika.

**

Jedną z niemałych osobliwości miasta jest t. zw. godzina milczenia...

Gdy mnisi i braciszkiwie ukończyli robotę, którą każdy miał do załatwienia tudzież gdy pomodlili się w cerkwi — idą w pojedynkę lub parami albo we troje, we czworo usiąść na przyzbie lub na ganku swoich domków, bluszczem oplecionych. Tam zapadają nieraz na całe godziny w absolutne milczenie, a nawet wystrzegają się najdrobniejszego ruchu. I tak siedzą, siedzą, siedzą... wpatrzeni po przez lasy pinjowe i oliwne w dalekie, dalekie morze...

Siedzą nieruchomi, jakby zapadli w sen jakichś śpiących z bajki rycerzy.

Lecz oni nie śpią bynajmniej. Wzrok jaknajbardziej zaostrzony mają zwrócony w głąb dusz.

Gdy zaś nadejdzie noc — już o 2-giej po północy rozlegają się bicia w rodzaj drewnianego gonga, zwanego semantron. Wówczas po całym Karyās zapalają się światła w oknach klasztornych, i domów i cel pustelniczych. Cała „ludność” śpieszy do cerkwi albo do kaplic po pustelniach i modli się, podczas gdy zewsząd płynie cichy śpiew chóralny i nabożeństwa odprawiane są po cerkwiach. Ba! Całe wówczas Karyās zda się być jedną katedrą pełną rozmodnionego ludu.

Ilu lat może dożyć człowiek?

Przeciętny czas trwania życia nie trwa nawet 40 lat

„Życie ludzkie trwa lat 70.” — mówi pesymista. Ale nie jest to prawda. Statystyka wykazuje, że przeciętny czas trwania życia ludzkiego w krajach cywilizowanych nie sięga nawet lat 40. Jedna trzecia ludzkości umiera przed dwudziestym rokiem życia, a 20 proc. zaledwie osiąga wiek biblijny.

Najwyższa granica wieku ludzkiego to mniej więcej 100 lat. Słyszysz się często o późniejszym wieku, ale należy traktować to ostrożnie, gdyż starszokwieci często piąca datę swego urodzenia.

Najwięcej stuletnich spotykamy w północnych krajach: Skandynawji, Islandji, Danii, Szkocji i prócz tego w Bułgarii. — Ludzie ci pochodzą przeważnie ze sfer ubogich w większości wypadków są to kobiety.

Pocieszającym objawem są wyniki ostatnich badań w cywilizowanych krajach i miastach; wskazują one jasno, że granica życia ludzkiego przesunęła się znacznie naprzód. Ludzie przeciętnie żyją teraz dłużej.

Czas trwania życia ludzkiego zależy jest ogromnie od dziedziczności i rasy. Są rodziny, cieszące się wyjątkowo długim, lub znowu krótkim życiem; z ras, słowiańska nie jest specjalnie długo wieczna, w lepszych od niej warunkach romańska, a w stosunkowo najpomyślniejszych, znajduje się rasa germańska.

Kraj i klimat też mają swój wpływ na czas trwania życia ludzkiego.

Na pierwszym miejscu znajduje się Skandynawia, dalej Anglia, Szwajcaria, Niemcy, Włochy, Portugalia, Austria, państwa Bałkańskie, Węgry, potem dopiero Polska i wreszcie Rosja. W Azji chińczycy i hindusi, odznaczają się wielką śmiertelnością, Japonia znacznie mniej. W Ameryce i Afryce krócej żyją kolorowi tubylcy, trapieni gruźlicą i syfilisem. Żydzi stosunkowo żyją dłużej choć są nawiedzani częściej niż inne rasy, cukrzycą, nerwowymi, umysłowymi chorobami. Anglicy ciernią często na reumatyzm.

Każda klasa społeczna, niemal każdy zawód ma swoje specjalne choroby.

Proletariat trawiony jest gruźlicą, za to zamożni ludzie cierpią na zaburzenia w przemianie materji i na choroby serca.

Zawody, wykonywane na powietrzu (z wyjątkiem lotnika, narażonego na niebezpieczeństwo), dają naogół gwarancję dłuższego życia, niż np. zawód kontroligatora, cieśli, metalowca, robotnika w browarze czy kelnera.

Długo żyją ludzie pracujący w spokoju, jak duchowni, uczeni, nauczyciele. Zawody wymagające wielkiej odpowiedzialności, jak u lekarza, sędziego, adwokata nie gwarantują długiego życia.

Małżeństwo wpływa na przedłużenie życia; być może przy statystyce, gra tu też rolę wzgląd, iż często ludzie słabego zdrowia żyją w celibacie.

Jak wynika z tego wszystkiego, ogromnie wiele okoliczności warunkuje wiek ludzki. Niezawsze leży w naszej mocy przedłużenie naszego życia. Powinniśmy jednak wypełniać przepisy higieny, przestrzegać umiaru w pracy i użyciu, systematyczności w codziennych zajęciach, to jest czynić to, co jest w naszej mocy, by przedłużyć sobie życie.

Ostrzeżenie dla złodziei

Wikariusz kościoła w Morvenstow w Anglii przybił na bramie swego kościoła następujące ogłoszenie:

Ostrzeżenie dla panów złodziei!

Dzienniki donoszą, że specjaliści w okradaniu kościołów spędzają obecnie wakacje w północnej części hrabstwa Devonshire. Otóż zawiadamiam p.p. złodziei, że naraża się na wielkie rozczarowanie, gdyż wszystkie przedmioty wartościowe z mego kościoła znajdują się w silnym kuirze, w pewnym banku, w mieście daleko stąd położonym.



LUIZA BROOKS, nowa gwiazda Hollywood, która pomimo swych ośmnastu lat i bardzo małej jeszcze praktyki scenicznej, kuje wedle opinii rzeczoznawców najlepsze nadzieje na przyszłość.

Burzliwe życie wiejskiej Messaliny.

Sprowadziła sobie z miasta fortepian i... nauczyciela modnych tańców.

Wieśniak Kubala szuka swej niewiernej żony.

Łódź, 19 marca. Niemalże kłopoty miał Józef Kubala, zamożny wieśniak z pod Łasku ze swą 19-letnią małżonką, Henryka, czarnooką pięknoscia.

Henryka przed ślubem przebywała bowiem w Warszawie, odwiedzała sale taneczne na Pradze, wobec czego uważała się za śpiewaczkę i tancerkę, której ohydny los zwichnął karierę.

Kubala kochał swą żonę, podziwiał jej światowe manery i ulegał wszystkim jej kaprysom.

— W Warszawie wszystkie mężatki mają kochanków — oświadczyła mu w krótkim czasie po ślubie — a ja też chce być modna.

Nieszczęśliwy mąż był zaciętym wrogiem podobnej „mody”, lecz obawiając się, iż ją zupełnie straci, poddał się losowi. Kochankowie pani Henryki rekrutowali się ze świata fornałi i parobków.

Byli to młodzi chłopcy, którzy zachowywali się bezczelnie wobec gospodarza i nawet w jego obecności, pozwalali sobie na rozmaite poufałości z jego małżonką.

Wiedząc o niezwykłym prowadzeniu się młodej mężatki lotem błyskawicy obiegła pobliskie wsie.

Amatorzy na kochanków zgłaszali się coraz liczniej, lecz Henryka wobec wielkiego wyboru, stawiała się coraz bardziej wybredna w swych gustach.

Zagroda Kubali upodobała się często do domu zajeźdźnego. Schodzili się tam rozmaici młodzieńcy, jedli, pili, bawili się, w niedwuznacznym sposób zalecając się do młodej mężatki.

A on, ów rogacz, kraził po łąkach, gryząc ze wściekłości wargi i zaciskając pięści.

Pewnego dnia zdecydował ostro rozmówić się z połowicą.

— Tu nie jest wielkie miasto — oświadczył jej — tu jest wieś. Nie pozwalaj mi być kochanków.

Pani Henryka, o dziwo, zgodziła się z poglądem męża.

— Przekonałam się, że masz rację — rzekła mu — i wszystkich wyrzucę. — Musisz jednak sprowadzić mi fortepian i nauczyciela tańców i muzyki!

Kubala z radości ucałował swą połowicę i nazajutrz rano, wyjechał do Łodzi by spełnić jej polecenia.

Fortepian kupił w jednym ze składów i natychmiast przesłał go do rodzinnej wioski.

Trudniej było wyszukać tancerza i na-

uczyciela muzyki w jednej osobie, lecz Kubala był niezmiernie szczęśliwy i znalazł wreszcie odpowiedniego jegomościa.

Był to niejaki Ludwik Rels, młody jegomość, który będąc w tarapatkach finansowych, zgodził się chętnie na wyjazd na wieś.

Henryce przypadł on bardzo do gustu. Zrezygnowała rzeczywiście z wszystkich swych dotychczasowych wielbieli, niestety, jednak na rzecz przyjeźdnego metra.

Rels, był to młodzieniec nie w ciemie bity. Zorientował się w lot w sytuacji i stał się wszechwładnym panem zagrody wieśniaczej.

Kubala znosił z pokorą jego bezczelne zachowanie się.

Od rana do nocy w zagrodzie odbywały się naprzemian bądź lekcje gry na fortepianie, bądź też tańców nowoczesnych, podczas których muzykę zastępował piekielny świst nauczyciela.

— Kiedyż się to wszystko skończy? — pytał ją małżonek.

— Już niedługo — mówiła żona — wkrótce będę świetnie tańczyła, a wów czas nauczyciel nie będzie mi potrzebny i biedny Kubala czekał...

Czekał cierpliwie z cichą rezygnacją. Aż doczekał się wreszcie...

Małżonka uciekła z Relsem w niewiadomym kierunku...

Daremnie zrozpaczony Kubala niezmiernie szukał jej po całej Polsce.

Uratował ją od śmierci,

a gdy uboga krawcowa zakochała się w nim na zabój z pogardą odrzucił jej miłość.

Łódź, 19 marca. Rebeka Hereszuldówna, uboga pracownica igły, zamieszkała w Ozorkowie, utrzymywała rodziców starszków i trzy nieletnie siostry.

Pewnego wieczoru, odnosząc suknie klientce, Hereszuldówna omal nie uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.

Przechodząc przez jezdnię potknęła się i upadła. Jeszcze chwile, a niechybnie dostałaby się pod koła nadjeżdżającego samochodu.

Na szczęście uratował ją jakiś młodzieniec, który z narażeniem własnego życia podniósł dziewczynę z ziemi i odprowadził do domu. Zawarto oczywiście znajomość.

Przedstawił się, jako agent handlowy z Łodzi, Herman N.

Od tego wypadku spotykali się codziennie.

Młoda dziewczyna zakochała się po uszy w młodzieńcu, który jej uratował życie. Zaniedbywała swe obowiązki, prześlala troszczyć się o byt rodziny, poświęcając całe dnie ukochanemu. A on trzpiot i lekkoduch — mało przywiązywał do niej wagę.

Podobała mu się wprawdzie, lecz znajomości tej nie traktował na serio.

Minęły dwa tygodnie.

P. Herman N., załatwiwszy wszystkie sprawy w Ozorkowie, wyjechał do Łodzi.

Młoda dziewczyna odprowadziła go na dworzec.

Wierzyła jego obietnicom, iż w najbliższym czasie powróci do niej, by zabrać ją na stałe do Łodzi, to też nie-

cierpliwie oczekiwała tej radosnej chwili.

Minęły jednak długie, jednostajne tygodnie, a ukochany nie dawał żadnego znaku życia.

Zrozpaczona dziewczyna, myśląc, iż zachorował, zdecydowała się odwiedzić go w Łodzi i pożyczycyła kilka złotych na podróż od koleżanek.

N. przyjął ją jednak oziębło, oświadczając, iż przestała go zupełnie obchodzić. Młoda dziewczyna pod wpływem pierwszego zawodu miłosnego ogarnęła silną depresję.

Przez cały dzień włóczyła się po ulicach nieznanego miasta, bolejąc nad swą okrutną dolą.

Wieczorem w bramie jakiegoś domu napitła się większej dozy trucizny.

Pogotowie odwiozło ją do szpitala.

Goldfach fach

niezbyt szlachetny i bezpieczny sobie obrał.

Łódź, 19 marca

Izrael Goldfach, oddawna już zrezygnował z uczciwych zarobków i próbował rozmaitych fachów, mocno kolidujących z kodeksem karnym.

Typowy niebieski ptaszek o dopociągającej powierzchowności, nie skazywał się nigdy na brak gotówki, miał bowiem licznych znajomych, których wielką łatwością naciągał na rozmaite pożyczki.

Pieniędzy nigdy nikomu nie zwracał, to było jego zasadą. Ponieważ jednak natrnych było coraz mniej, obiecujący młodzieniaszek chwycił się bardziej już zdecydowanego „fachu”.

Pierwszą jego ofiarą była pani Wiktoria Sławińska, młoda niewiasta, oczekująca na tramwaj przy Placu Reymonta. — Goldfach zbliżył się do niej z propozycją okazyniej sprzedaży zegarka.

Młoda niewiasta początkowo nie chciała zawrzeć transakcji handlowej, lecz w końcu uległa elokwencji młodzieńca, który w amerykański sposób reklamował swój zegarek.

W trakcie swej przemowy, Goldfach zrezygnował do sakiewki p. Sławińskiej i wyciągnął z niej kilkanaście złotych. — Młoda niewiasta nie spostrzegła tej manipulacji i być może, występ ten uszedłby mu na sucho, gdyby nie ja, ktoś pan, również oczekujący na tramwaj, który chwycił go za rękę.

Goldfach rzucił się do ucieczki; przyłapano go jednak i sprowadzono do komisariatu.

Po amerykańsku.

15-letni Ryszard Bird, uczeń kolegium Rutgers, w Ameryce, zakochał się w tanerze miejscowego teatru.

Pewnego wieczoru czmychnął ze szkoły i powrócił nazajutrz, oświadczając przełożonym, że przed kilku godzinami ożenił się z tancerką.

Obecnie pragnie jaknajprędzej zdać egzamina, aby móc spokojnie prowadzić życie małżeńskie. Podobno zdobył wielki szacunek wśród kolegów.

Rączki kobiece, uzbrojone w łomy.

Dwie włamywaczki zakończyły swą karierę.

Łódź, 19 marca. Zofia Różalska i Maria Terpilak, kilkakrotnie już karane więzieniem za większe kradzieże z włamaniem, rozwijały na terenie Łodzi wyteżoną akcję.

Niewiasty, posiadające długoletnią wprawę w swym fachu, opracowywały plan każdej wyprawy z drobiazgową skrupulatnością. Pewnego dnia zdecydowały się po naradzie odwiedzić mieszkanie p. Pauliny Kucharskiej, zamieszkałej przy ulicy Rybnej 17.

Złodziejki przed dokonaniem włamania poinformowały się dokładnie o rozkładzie mieszkania i trybie życia wszystkich domowników.

Do prac zabrały się o świcie.

Posiadały przy sobie łomy i wytrychy, a operowały temi narzędziami tak

szybko i sprawnie, że nie zwróciły uwagi lokatorów domu.

Dostawszy się do wnętrza mieszkania, spakowały szybko garderobę i bieliznę i ulotniły się z zdobyczą.

W kilka minut po ich ucieczce powróciła z miasta córka właścicielki mieszkania która niezwłocznie po skonstatowaniu kradzieży zwróciła się do policji.

Po kilkudniowym energicznym dochodzeniu policjantem obie złodziejki zostały ujęte.

W mieszkaniu Różalskiej znaleziono łupy, pochodzące z kradzieży u p. Kucharskiej.

Wczoraj złodziejki znalazły się przed sądem, który po rozważeniu sprawy skazał każdą na 3 lata więzienia.

Cyganie bronią swej czci.

Wec w obronie godności i ambicji cygańskiej odbył się w Wiedniu.

Niedawno odkryto na Słowaczczyźnie, nad granicą węgierską, straszne zbrodnie, popełniane przez bandę cyganów.

Banda ta napadała na samotnych podróżnych lub żebraków, mordowała ich, ograbiała, a ciała pomordowanych pozerała, jak zebrał jeden z morderców, pod postacią gulaszu z kartoflami.

Oczywiście, odkrycie tych zwierzęcych czynów wywołało jeszcze większy wstręt do cyganów i obawę przed ich bandami.

Przeciwko temu postanowili zareagować cyganie, mieszkający w Wiedniu i uprawiający tam głównie zawód muzykantów w różnych restauracjach, oraz handlarzy ulicznych.

Cyganie ci zwołali wiec swych współ-

ziomków i uchwalili na nim rezolucję, występując w obronie „czci” cygańskiej, tudzież przeciwko potępieniu wszystkich cyganów za zbrodnie, popełnione przez jedną bandę. Jak oświadczyli wicecownicy, zbrodnie te wogóle nie mogą być kładzione na karb cygaństwa, lecz na karb ludzi zezwierzęconych.

A jednak w Serbii gdzie bandy cygańskie są liczne, powiadają, że cyganie nie nazwie w rozmowie cygana cyganem.

Dlaczego?

Dlatego? że jakby go nazwał, gdyby się z nim pokłócił?

A i u nas „ocyganić kogoś” nie oznacza zgola nie dobrego, musi więc być duży żo prawdy w opinii, jaką cyganie posiadają w świecie.

Szalona noc Joachima Luleczka.

Wszedł do zupełnie obcego mieszkania

i — o zgrozo! — myślał, że jest u siebie w domu.

Łódź, 19 marca.

Joachim Luleczek był mocno pijany, gdy zapukał w nocy do drzwi jakiegoś mieszkania, przypuszczając, iż tam właśnie od szeregu lat znajduje się jego domowe pielesze.

A miał Luleczek takiego pecha, iż trafił do swych sąsiadów, z którymi od dłuższego czasu żył na wojennej stopie.

— Co się tu dzieje — zawołał groźnie, stając na progu — Widzę obce osoby, nawet mi nieznajome! Wynosić się wszyscy w tej chwili! Może tu zostać tylko moja żona!

W mieszkaniu Jakubczyńskich powstał nieopisany rwetes.

— A to co znów? Ten awanturnik wygania nas z naszego mieszkania! Czy mu się nie łbie pokreć? — ryknął groźnie pan domu. — Jazda go za drzwi!

Kilku jego synów pochwyliło za bary intruza.

Aliści Luleczek nie należał do ludzi

tchórzliwych.

Mimo, że był pijany, powalił na ziemię trzech przeciwników i sprawił im taką łażnię, że Jakubczyński z przerażeniem wybiegł na schody, by zaalarmować sąsiadów.

W międzyczasie Luleczek pokonawszy przeciwników, rozpoczął walkę z martwymi przedmiotami.

Ciskał je zawzięcie o podłogę, łamał, miażdżył i druzgotał. Naddbiegli sąsiedzi, aż osłupieli na widok niebywałego spustoszenia.

Luleczek w pijackim szale rzucił się na gromadę przeciwników, która nie wytrzymała ataku groźnego zapaśnika i rozpięzchła się na wszystkie strony.

Wezwano policję, na której widok Luleczek stracił zupełnie tupet. Zabrano go do komisariatu, gdzie po kilku godzinach zupełnie wytrzeźwiał.

Epilog rozegrał się przed sądem, który skazał Luleczka na trzy miesiące aresztu.

MOJE MINJATURY



Rewja humoru.

Państwo Fiszbin są już cztery lata po bie.
Pewnego razu pan Fiszbin wchodzi do kawiarni i zastaje swą żonę w objęciach jakiegoś don-juana.
Pan Fiszbin stanął jak wryty.
Żona starała się rzecz całą zbagatelizować.
— Henryku, przysięgam ci... — mówiła drżącym głosem — to była tylko wykład, codzienna przyjaźń...
— Ach, tak...
— Nic mnie z nim nie łączy, absolutnie nic...
— Tak, tak...
— Kocham tylko ciebie, mój najdroższy, wiesz przecież o tem...
— Tak...
— Pomyśl... Przeżyliśmy ze sobą cztery lata...
— No?...
— Pamiętasz te miodowe miesiące w Ciechocinku?...
— No?...
— A potem zagranicą...
— No?...
— Hiszpanja, Granada...
— Kto! — Ja — budy (d. c. n.)
— Granada!... To jest to miasto hiszpańskie na siedem liter!...

Pani Bubińska wraca z balu i rzuca się z płaczem na kanapę.
— Co się stało?... — pyta zrozpaczony pan Bubiński.
— Co się stało?... Byłam u Walfiszów na balu!... Nagle podchodzi do mnie ten ordynarny Gekmacher i powiada:
„Ach, jaka śliczną sukienkę pani nosi!... Jakie piękne rękawy!...“
— No?... Cóż z tego?...
— Wstrętny!... Czy nie widzisz, że moja sukienka jest bez rękawów?...

Policjant sprowadza do komisariatu jakiegoś gościa, którego przed chwilą aresztował na ulicy.
— Za co go pan aresztował — pyta dyżurny przodownik.
— On jest pijany, panie przodownik!
— Skąd pan wie o tem?...
— On się kłócił z dorożkarzem na ulicy.
— Ale to jeszcze nie dowodzi, że ten pan jest pijany!
— Tak, panie przodowniku, ale dorożkarza przecież wcale nie było!...

Dwaj łodzianie spotykają się w kawiarni.
— Panie Rozenberg, wiesz pan... słyszałem, że pańska córka się zaręczyła... Co robi pański zięć?...
— Mój zięć?... Co on ma robić?... On jest milionerem!...
— Co znaczy milionerem?... Czy pan wie co to znaczy milioner?... Milioner to jest taki człowiek, który ma co najmniej 10 tysięcy dolarów!...
— Nie, tyle on nie ma!...

Śmiał się dziko

na widok zmiażdżonego ciała ukochanej.

Przed kilku dniami rozegrał się w pobliżu Augsburgu wstrząsający dramat.
Do pociągu, jadącego w kierunku Kolonii właśnie miała świeżo zaślubiona para Emma i Edward Rube.
Młodych małżonków odprowadzała gromadka znajomych, między którymi znajdował się Adolf Ross, odrzucony konkurent panny Emmy.
Ross cierpiał z powodu zawiedzionych nadziei, wreszcie pogodził się z losem i przybył na ślub swej ukochanej.
Państwo młodzi stali na peronie, oczekując na przybycie pociągu.
Wreszcie błysnęły latarnie i pociąg w pełnym biegu wpadł na stację.
W chwili gdy mijała młoda para, przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze.
Emma Rube wpadła pod koła parowozu. Tuż za nią stał Adolf Ross, uśmiechając się dziko na widok rozszarpanego ciała ukochanej niegdys kobiety.
On był właśnie sprawcą tej tragicznej śmierci, bo pchnął Emmę pod koła pociągu.

Niech żyje Józef Piłsudski!!

Okrzyk ten wznosi dzisiaj cała Polska, której Wódz Narodu wrócił niepodległość.

Łódź, 19 marca.

Po ostatnim zbrojnym wysiłku, zniechęcającym do odzyskania niepodległości Polski w r. 1863, zdawało się, że zorza poranna wolności nigdy nie oświetli krainy mogił i krzyżów, że walka o państwowy byt Polski jest niebezpieczną mrzonką, utrudniającą pracę organiczną społeczeństwa.

Przyszedł jednak rok 1905. Zajaśniała już podówczas piękna postać Józefa Piłsudskiego. Przebiegła walki czynnej organizowanej przez Niego, zrodziły w głowach „szaleńców“ myśl, że walka zbrojna o odzyskanie niepodległego bytu Polski nie jest fikcją.

Przebiegła te zgasły jednakowoż i odrodziły się znów w roku 1914.

Zjawił się ponownie na widowni dziejowej Komendant. Zapalił znów polskie „szaleństwo“. — Żołnierze Komendanta

wierzyli, że nad ziemią, krwią tyłu pokoleń zroszoną w walce o wolność, ukazuje się wreszcie promienna zorza, zwiastująca zmierzch nocy niewoli.

I oto co z krwi ofiarnej żołnierza polskiego, potęgi ducha i siły woli niezłamanego wodza, Komendanta się poczęło powstało na to, by żyć!...

Święcimy dziś poraz dziewiąty w wolnej niepodległej Polsce dzień imienin ohatera narodowego, pierwszego Marszałka, Józefa Piłsudskiego, tego szpilowego człowieka bez skazy i plamy.

Trudno oprzeć się urokowi tego czło-wieka. Kto go raz widział, kto zajął w jego piękne, stalowe oczy, nie zapomni go nigdy.

Takim jest On, dusza legionów i wojska. Człowiek o żelaznej woli i wytrwałości, żywy symbol czynu. Umilowany przez wszystkich „Dziadek“, twórca

niepodległego bytu państwa polskiego.

Są piękne chwile w życiu człowieka, chwile, które niezatartymi zgłoskami ryczą ślady wspomnień w duszy i mózgu ludzi.

Takimi chwilami, takim pięknym snem wspomnień są dla mnie wspomnienia o Marszałku Piłsudskim.

Poraz pierwszy ujrzałem go wiele lat temu, w Krakowie. Stał szeregiem żołnierze, chłopiec w chłopca, a On, Wódz przechadzał się wolnym krokiem przed frontem, patrząc z takim umiłowaniem, z tak serdeczną czułością na tych, co pójść mieli w pole, że zdawało się, że ojciec patrzy i tym wzrokiem błogostawia swych synów, idących w bój za świętą sprawę.

Ujrzałem wówczas ten wzrok i zrozumiałem wielką miłość dla Niego. Czuliem, że serce wyrwa mi się ku Niemu i nie dziwiłem się już ludziom, wymawiającym z czcią głęboką, z ukochaniem wielkiem te słowa: „On, Komendant“...

Gdyż nikt, tylko On właśnie, ukochany „Dziadek“ był drogim i świętym dla tysiąca ludzi, co go poznali. Gdyż nikt tylko On umiał swą ujmującą prostotą pozyskać sobie serca swych żołnierzy.

Ocenia to historycy, gdy pisać będą o dokonaniu przez Niego rzeczy wielkiej niepojętej wprost, o odwróceniu przezeń karty naszej historii. O porwaniu przez Niego młodzieży polskiej i roznieceniu w niej żaru szczerego patriotyzmu.

Dziś, w dniu Jego imienin, trudno pojąć to milczeniem. Dziś schylić się winno kornie głowy tych, co mu nie ufali. A z tysiąca piersi wyrwać się powinien jeden wódek, potężny okrzyk:

„Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski!“

Boł-Rawicz.

Masowe samobójstwa dzieci.

Ministerstwo sprawiedliwości zainteresowało się nieletnimi samobójcami lwowskimi.

Lwów, 19 marca.

Zamieniony fakt zaszedł w ostatnich dniach. Oto prokuratura lwowska zażądała przedstawienia ze strony urzędu śledczego statystyki samobójstw we Lwowie z lat ostatnich, ministerstwo sprawiedliwości bowiem zainteresowało się niepokojącymi faktami masowych samobójstw w tem mieście, których liczba w ostatnich czasach przekracza znacznie odnośne statystyki wszystkich miast w całej Polsce, nie wyłączając na wet stolicy.

Wysoko niepokoją tutaj opinię publiczną masowe samobójstwa dzieci w ostatnich dniach. Przedwczoraj targnął się na swe życie Stanisław Bednarski, uczeń szóstej klasy gimnazjalnej, zam. przy ul. Leona Sapiehy 9, który zażywszy z niewiadomych narazie powodów silną truciznę — zmarł, zanim przybyło na miejsce pogotowie ratunkowe.

Wczoraj rano znowu popełnił samobójstwo Markus S., zamieszkały przy ul. Chrzanowskich 8, również uczeń 5-ej klasy gimnazjalnej. Rewolwerowy strzał samobójczy był śmiertelny.

Przyczyna tragedii młodego chłopca na razie nieznana. Zwłoki demona pozostały na miejscu aż do przybycia komi-

sji sądowo-lekarskiej.

W ostatniej chwili uratowano wczoraj 16-letnią dziewczynę, która rzuciła się w celach samobójczych pod przejeżdżający ulicą Lyczakowską wóz tramwajowy. Wysoce zdenerwowane dziecko sprowadzono na komisariat policyjny, gdzie okazało się, że niedoszła samobójczyni nazywa się Cyla D. i zajęta jest w sklepie galanteryjnym A. Schajfa, przy pl. Krakowskim 21.

D. zeznała, że targnęła się na życie już po raz drugi, gdyż po stracie ukochanej matki popadła w nędzę. Niedawno D. postanowiła popełnić samobójstwo przez zatrucie krwi i w tym celu wbiła sobie w dłoń kilkanaście zardzewiałych igieł (!) Również i wtedy uratowano ją od śmierci.

D. oddano w opiekę rodziny. Losem nieszczęśliwej dziewczynki, która potrzebuje przede wszystkim spokoju, winno się jednak zająć odpowiednio towarzystwo, którego zadaniem jest opieka nad kobietą i dzieckiem.

Kto wie, gdyby taka opieka była nieco czulsza, czy doszłoby do tak niepokojącej epidemii samobójstw wśród dzieci we Lwowie? Zadanie jest poważne, ciężkie, ale bardzo wdzięczne.

Najstarszy doktorant świata.

87-letni starzec stanął przed uniwersytecką komisją egzaminacyjną.

W tych dniach przed komisją egzaminacyjną uniwersytetu paryskiego stanął do obrony tezy doktorskiej w celu otrzymania doktoratu filozofii kandydat jakiegoś chyba dotychczas nie zanotowały kroniki uniwersyteckie kuli ziemskiej.

Doktorantem był p. Louis Andrieux, były prokurator rzeczypospolitej francuskiej w Lugdunie, były prefekt policji paryskiej były dziekan izby posłów człowiek — trudno go nazwać starcem — 87-letni!

Przed przystąpieniem do wykładu swej tezy, odziany starannie w surdut o wylogach jedwabnych, prosty, jak trzcina, trzymający w ręce nieco drżącą — może tylko ze wzruszenia — binokle, p. Andrieux, przypomniał słowa Lukrecjusza, że „gdy ciało złamane jest przez wiek i moc opuszcza jego członki, u-mysł kuleje, język się płacze i — „omnia deficiunt:“ oraz aforyzm Teofila Gautiera „Człowiek projektuje, nie myśląc o śmierci i nikt nie jest pewien, czy skończy wiesz, który zaczął“, poczem zaznaczył, że w 1860 r. otrzymał na uniwersytecie lugduńskim stopień licencjanta filozofii, a teraz, po upływie sześćdzie-

sięciu siedmiu lat, staje, aby przedstawić owoc swej pracy, która już wówczas interesowała go żywo.

Obrona tezy, która nie tylko zadowoliła zupełnie egzaminatorów, ale także zyskała poklask słuchaczy, zachwyconych prostotą mowy, tudzież dowcipnymi, nieraz ciętymi uwagami doktoranta, trwała całe sześć godzin.

Pomimo to p. Andrieux nie okazywał zmęczenia. A gdy wreszcie przyznano mu doktorat, obecny na sali przyjaciel byłego dziekana izby deputowanych, były prezes ministrów, również i przyjaciel jego, Clemenceau, oraz wszyscy profesorowie wieszali serdecznie sukcesu dzielnemu starcowi.

Dr. Louis Andrieux oświadcza, że zamierza poświęcić się teraz wyłącznie działalności naukowej.
Teza, bromiona przez p. Andrieux, tyczyła się prac Gassendiego, matematyka i filozofa materialistycznego szesnastego wieku, słynnego przeciwnika filozofii Arystotelesa, tudzież dodatkowo — Rabbeego, historyka i dziennikarza z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku — obu synów Francji południowej, skąd też sędziwy doktorant jest rodem.

Dwóch ludzi w jednym.

Zagadka, której policja nie umie rozwiązać.

Policja turyńska zatrzymała na smentarzu człowieka, który jakiś grób rozkopywał. Okazało się, że jest to obłąkany, pozabawiony pamięci. Dla odszukania jego krewnych, umieszczono w pismach jego fotografie. Po pewnym czasie zgłosiła się pani Canelli, wdowa po znanym profesorze, który rzekomo zginął w Macedonii w 1916 roku i rozpoznana w obłąkanym swego męża.

Ten znów, pod wpływem powrotu na łono rodziny, częściowo wyzdrowiał. Liczni jego znajomi i bardzo wpływowi przyjaciele tłumnie go odwiedzali i nie mieli żadnej wątpliwości co do jego tożsamości.

Aż tu przed paru dniami policja z Verony zgłosiła się po domniemanego Connelli'ego, jako po... Bruneri'ego, oskarżonego o małwersację.

Zona Bruneri'ego, znajomi i przyjaciele poznali w Canellim — Bruneri'ego. Nieszczęśliwego człowieka o dwóch osobowościach odebrano obu rodzinom dla dalszych badań.

Badania te nic jednak nie dały, bo na wet odbitki palców, których niema 2-ch jednakowych wśród wszystkich istot ludzkich żyjących, również okazały się jednakowe i odbitka Bruneri'ego z albumu przestępców była ta sama co obecna Canelli'ego.

Trwa więc walka między Canelli-mi a Bruneri-mi... Sam p. X. (trudno mu przyznać któregośkolwiek z nazwisk) — przyznaje się do Canellich.

HERBATA PERLOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA
WSZCZĘŚLIWĄ FIRMĄ ISTNIEJĄCĄ OD ROKU 1767

Niezwykły motyw morderstwa

Zabił, by dowieść, że ma silną wolę.

W Sowietach wydarzył się niedawno wypadek, stwierdzający w nieoczekiwany sposób wpływ, jaki wywiera literatura na życie.

Wedle „Wieczernaja Moskwa“ zardordował w Uffie 19-letni Słowochotow swą 16-letnią przyjaciółkę Sina Gankow jedynie z tego powodu, by — wedle pierwowzoru Raskolnikowa — okazać swą silną wolę.

Wypadek miał następujący przebieg: Pewnego razu urządzili studenci w Uffie wieczór dyskusyjny na temat szeregu cytatów z dzieł Dostojewskiego i Nietzschego. Student Słowochotow wywiał przy tej sposobności, jak zwykle, krańcowe w swym radykalizmie poglądy. Rzekł:

— Wola ludzka nie zna granic. Co postanowim, to wykonuję. Jestem zdolny do każdego czynu.

— Ale zabić człowieka nie potrafisz — zauważył jeden z kolegów.

— Dlaczegożby nie! Nie jestem takim, jak wy. Wy nie odważylibyście się mnie zabić, gdybym nawet zapewnił wam bezkarność zapomocą „dokumentu“, w którym za swą śmierć uczyniłbym tylko siebie odpowiedzialnym.

16-letnia Sina Gankow oświadczyła

gotowość napisania mu takiego „dokumentu“.

— W przeciwieństwie do was — rzekła — nie uważam oświadczenia Słowochotowa za fanfaronadę, ale traktuję je całkiem poważnie.

— Utrzymuję nawet, — dodał Słowochotow, — że nie będę miał żadnych wyrzutów sumienia. Po dokonanych czynach pójdę do szynku, wypiję dwie flaszki piwa, a potem pójdę do kina.

Ustalono dzień próby. Słowochotow kupił sobie nóż i o wyznaczonej godzinie zjawił się w uczelni. Sina Gankow napisała „dokument“; otaczający ich koledzy nie przestawali żartować.

Po podpisaniu „dokumentu“ przystąpił Słowochotow do dziewczyny, wyjął z błyskawiczną szybkością nóż i wpechnął ostrze w pierś swej ofiary. Stało się to tak szybko, że nikt nie mógł przeszkodzić szaleńczemu czynowi.

Sina Gankow na miejscu wyzionęła ducha. Słowochotow szybko się oddalił, wypił w pobliskim szynku dwie flaszki piwa, poszedł następnie do kina, a stąd udał się na policję i przedłożył swój „dokument“.

Badania lekarskie wykazały, że jest on zupełnie normalnym człowiekiem...

Na co wydają pieniądze

przylotoczeni nadmiarem gotówki miljonerzy amerykańscy?

Ulubionym tematem prasy amerykańskiej jest obecnie zastanawianie się nad tem, co robią z pieniędzmi miljonerzy, w jaki sposób wydają zarobione fortuny.

Obliczono więc, że największą rubrykę w wydatkach zbytkownych milionera amerykańskiego stanowią podróże. Celem ich już przestała być wyłącznie Europa; obejmują one cały świat.

Obliczono dalej, że Amerykanie wydają na podróże dla przyjemności rocznie — miliard dolarów.

Dalej; podróz wypoczynkowa podczas zimy uchodziła dawniej za grzech przeciw duchowi interesu; obecnie podróże porą zimową stały się bardzo popularne. Do dobrego tonu należy pobyt w zimie na Florydzie, a w tamtejszych hotelach niema pokoju niżej 25 dolarów dziennie.

Również do dobrego tonu należy posiadanie własnego jachtu lub wspaniałe urządzonej łodzi motorowej, co kosztuje od 100,000 do 500,000 dolarów. Obecnie zakupuje się takich luksusowych statków pięć razy tyle, co przed wojną.

Wielką ilość nadmiernej gotówki lokują też miljonerzy amerykańscy w bu-

downie istnych pałaców w swych dobrach i miejscowościach podmiejskich. Na Long Island zbudowali nowojorscy bogacze mnóstwo zbytkownych willi, a w Michigan i Wisconsin miljonerzy z Chicago.

Wille te przyozdobione dziełami sztuki, które agenci tych bogaczy skupują na całym świecie. Nie miła tydzień by gazety amerykańskie nie przyniosły wiadomości o olbrzymich sumach, zapłaconych za arcydzieła sztuki europejskiej lub bezcenny antyk, nabyty przez „króla szmalcu“ czy giełdzistę nowojorskiego czy chicagowskiego.

Również rywalizacja tych magnatów na polu kolekcjonowania starych mebli nie liczy się zupełnie z kosztami. Zapłacenie za antyczną szafę czy stół kilkudziesięciu tysięcy dolarów jest na porządku dziennym.

Bardzo drogie jest również życie klubowe bogaczy amerykańskich. Przyczyną na jest szmuglowanie alkoholu, który jest wprawdzie ustawowo zakazany, ale którego nie brak w żadnym klubie. Ale cena flaszki „whisky“ wynosi 20 do 25 dolarów.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Tragiczna walka dwóch światów: Grzechu i Idei

STUDNIA JAKOBA

podług rozgłośnego dzieła

Piotra Benoit p. t.: „Le fruit de Jacob“

Film ilustrujący walkę ludzi, których istotą życia są najbardziej wyuzdane rozkosze, orgie i pijatyki z ludźmi, którzy ciężką pracą chcą z powrotem zdobyć utraconą ojczyznę. Zjęć dokonano w Jerozolimie, Haifie, Aleksandrii, Konstantynopolu, Paryżu i na kolonji „Studnia Jakóba“.

Rolę aktorki kabaretowej odtwarza **BETTY BLYTHE**, niezapomniana ze swej kreacji, jako „KRÓLOWA SABA“.

Od g. 1½ do 3 **ceny 1zł. i 50gr.** wszystkich miejsc

Wyrok śmierci w czarnej gałce.

Pojedynek amerykański dwu chłopczych.

Dwie modne „chłopczyce“ panna Irma von Lux i jej partnerka tenisowa M-lle Lucja Andrieux poznały na korcie tenisowym w Monte Carlo wygimnastykowanego młodzieńca Karola de Goumy, ozdobionego wieloma medalami za grę w piłkę nożną, wioślowanie, jazdę na rowerze itd.

Obie damy bez pamięci zakochały się w „cudnym Karolu“.

Rywalizacja była trudna, bo zwycięzca turnieju wioślarskiego jak łódź na wodzie przechylał się raz w tę to znowu w tamtą stronę. Do obiadu umizgał się

Natomiast zaobserwowano inny objaw. Oto miljonerzy amerykańscy na zewnątrz mniej starają się „burfować“ swą rozrzutnością, a miljonerki nie obawiają się więcej nadmiarem biżuterji. Czynią to by nie „drażnić“ mas, nie mogących sobie pozwolić na ekstrawagancje. Natomiast „w cichości“ niejako za kulisami, używają do syta...

do Lucji, po południu do Irmy, a wieczorem obtańcowywały obie.

Sportowe dziewczę postanowiły sprawę rozstrzygnąć po rycersku.

Zdecydowały się na pojedynek amerykański.

Czarną gałkę wyciągnęła panna Irma von Lux i w przeciągu 36 godzin miała odebrać sobie życie.

Gdy minęło 24 godzin od pojedynku, a rycerska dama nie okazywała chęci do popełnienia samobójstwa, orzekły sekundantki, iż postępuje niehonorowo i będzie bojkotowana w towarzystwie.

Panna von Lux zdecydowała się więc umrzeć. Wyjechała z dwiema swemi sekundantkami do jednego z pobliskich miasteczek, wynajęła w pensjonacie pokój, napisała listy pożegnalne i wyszła z rewolweru pozbawiła się życia.

W sąsiednim pokoju czekały na strzał obie jej sekundantki, niecierpliwiać się, iż klientka ich tak długo marnudzi.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

10

Czasem, gdy Godard nie wyjeżdżał z domu, John kazał mi zaprzęgać konie do powozu i bez celu jechać po kolicy.

Korzystałem z tych nielicznych okazji, by zapoznać się z okolicą, a szczególnie z domem, w którym mieszkał doktor Willmot.

Stara rudera stała zdala od szosy, za kryta zupełnie owocowemi drzewami. Dom doktora Willmota ograniczony był z dwóch stron polami i łąką, a z tyłu łąka się z małym laskiem, który wydawał mi się najodpowiedniejszym punktem obserwacji.

Niski nawpół rozwalony domek wyglądał ogromnie biednie. Całe otoczenie tej rudery sprawiało jakieś przykre wrażenie szczególnie o zmierzchu, gdy błędne cienie drzew kołysały się zwolna na ścianach i wielka cisza panowała wokół.

Nic dziwnego, że każdy starał się ominąć ten tajemniczy zakątek i że kra-

żyły o nim takie fantastyczne pogłoski.

Nie ulegało wątpliwości, że doktor Willmot czuł się zupełnie bezpiecznie w swym domu. Nikt nie odważyłby się zajrzeć do wnętrza opuszczonego budynku. Gdybym był bardziej zababonny porzuciłbym z pewnością zamiar bliźszego poznania tajemnicy doktora Willmota.

Pewnego piątku po obiedzie otrzymałem rozkaz udania się do miasta. Ażeby usprawiedliwić swą dłuższą nieobecność, uprzedziłem Johna, że prawdopodobnie zostanę przez noc w mieście u przyjaciela i wrócę dopiero nazajutrz zrana.

Około godziny czwartej po południu wyszedłem ze stajni kierując się w stronę miasta.

John zaproponował mi, że mnie odwiezie bryczką na pół drogi o ile zgodzę się zacząć do wieczora, ale wolałem udać się pieszo, tembardziej, że był śliczny, ciepły dzień.

Pół godziny szedłem szosą, aż znikły za mną wszystkie wille.

Skręciłem wówczas w stronę lasu i po upływie kilku minut znalazłem się w pobliżu domu Willmota.

Trzeba było zachować wszelkie środki ostrożności albowiem nie wiedziałem jaką doktor ma służbę.

John mówił mi kiedyś, że doktor Willmot ma tylko jednego służącego, jakiegoś Indianina o miedzianym kolorze skóry, który nikogo nie znał, gdyż prócz własnego języka, nie rozumiałego dla otoczenia, innym nie władał.

Słyszałem o nim tylko, że jest ogromnie wierny swemu panu i gotów jest dla niego życie poświęcić.

Ludzie tego rodzaju są dla nas bardzo niebezpieczni. Trzeba postępować ostrożnie, by ich nie rozdrażniać.

— Obok domu stało samotne drzewo, na które wlaźłem i skąd mogłem spokojnie obserwować co się wokół dzieje. Oczywiście, że teren obserwacji ograniczał się tylko do tych zjawisk, które miały miejsce nazewnątrz domu. Wszystko, co działo się wewnątrz domu, było dla mnie niewidoczne.

Dwa razy widziałem służącego na podwórzu i jeden raz tylko mignęła przed domem postać doktora Willmota. Był to dość wysoki, tegi mężczyzna z długą brodą i od razu oceniłem w nim groźnego przeciwnika.

Przed wieczorem zeskoczyłem z drzew, zaszyłem się w krzakach i po spożyciu chleba z kiebasą wyciągnąłem się wygodnie na ziemi i zasnąłem.

Obudziłem się o północy. To już z przyzwyczajenia. Zawsze budzę się o tej porze, choćbym się położył spać przed piętnastu minutami.

Uważałem, że jest już najodpowiedniejsza pora do działania.

Zerwałem się szybko na nogi i po cichu przelałem przez płot, oddzielający ogród doktora Willmota od lasu.

Zacząłem nadłuchiwać. Wokół panowała głucha cisza. Cały dom doktora Willmota porażony był w ciemnościach.

Przyszło mi nagle na myśl, że może doktor Willmot ma psy.

Nie zauważyłem wprawdzie nic podobnego do psa w czasie mych dziennej obserwacji, nie słyszałem również szczekania, ale mimo to trzeba było rzecz tę sprawdzić.

Zacząłem naśladować miauczenie kota — jest to niezawodny sposób na sprowokowanie psa.

Ponieważ próba moja nie pociągnęła za sobą żadnych skutków, sądziłem, że droga jest otwarta i zupełnie spokojnie zacząłem się skradać do domu doktora Willmota.

(D.c.n.)

Komedje „na miarę“.

Śmiałe wyznanie autora „Mecenas Bolbeca“ narobiło huczu w prasie francuskiej.

Znany wszyscy nazwisko komedjopisarza paryskiego, Ludwika Verneuil'a autora wielu głośnych, z sukcesem granych sztuk. Ostatnia jego komedia: „Mecenas Bolbeck i jego małżonka“, był grany również w Łodzi.

Czytelników naszych zainteresuje ten spór, jaki dokola osoby p. Verneuil'a rozgrywa się obecnie na łach prasy paryskiej.

Autor „Mecenas Bolbecka“ czynił niedawno następujące wyznanie:

— Pracuję z wyłączną troską o zadowolenie moich klientów. Gdy jakiś dyrektor teatru zamawia u mnie sztukę, robię wszystko, co mogę, aby stworzyć coś, co odpowie tak danemu teatrowi, jak jego aktorom i publiczności, dany teatr odwiedzającej. W ten sposób pojmuję sztukę dramatyczną; podobnego mniemania jest większość moich kolegów. Nie wszyscy jednak mają cywilną odwagę przyznać się do tego.

„Credo“ wygłoszone przez p. Verneuil'a wywołało pewną burzę w prasie paryskiej. Młody krytyk dziennika „Temps“ Piotr Brisson, oburza się na wyznanie p. Verneuil'a w następujący sposób:

P. Verneuil uważa się zupełnie poprostu za zwyczajnego dostawcę: ma niekiedy magazyn wszelkiego rodzaju towarów... Mówiąc dokładnie — musi się tu użyć terminu krawieckiego — a Verneuil robi „na miarę“.

Potrafił sobie zdobyć dobrą opinię, dzięki czemu posiada bogatą burżuazyjną klientelę. Wykonanie jego jest szybkie, „fason“ staranny. P. Verneuil przyjmuje „zamówienie“, obowiązuje się do starczyć towar na umówioną datę. Jeżeli zrobione przezeń ubranie ma jakiegoś brak, twórca dokonuje pewnych „poprawek“, bez podwyższenia ceny...

W odpowiedzi na tę ostrą krytykę, p. Brisson, znany feljetonista paryskiego „Journala“, p. Clement Vautel pisze:

— Cóż to za wspaniała reklama dla Verneuil'a! Zrobiono z niego „highlife tailor“a. Ci mieliby dyrektorzy teatru, którzy nie zamawiali u niego dotąd żadnej sztuki, rzucić się obecnie do pracowni autora, aby „na miarę“ zdobyć „kasową“ sztukę dla swego teatru. Trzeba zaznaczyć, że podobny sukces mogliby dyrektorzy teatru uzyskać również doraznie u któregośkolwiek z innych autorów dramatycznych!

Czyż nie jest w gruncie rzeczy naturalnem, że autor proszony o napisanie sztuki dla teatru „Varietes“, czy „Athenes“, czy „Studio“, stara się, aby utwór jego podobał się danemu typowi publiczności, uczęszczającej do danego teatru? Czyż i dawniejsi autorzy nie tworzyli sztuk wedle tej samej znanej recepty?

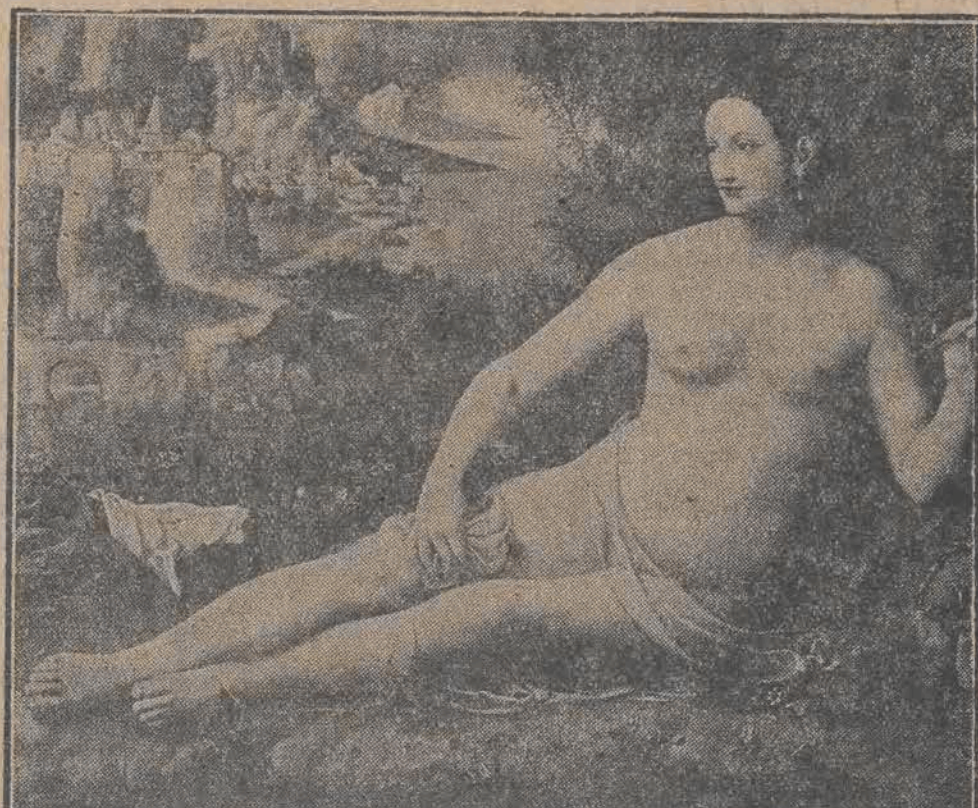
Czy dzisiejsi, nawet najbardziej „literaccy“ nie troszczą się o zadowolenie „swojej klienteli“?

Na zakończenie obrony koleżeńskiej, p. Vautel dorzuca dowcipnie: „Gdybym miał odwagę, przypomniałbym, że sam nawet Moliere pracował również... na zamówienie. Prawda, że dyrektorem jego był... Ludwik XIV.“

Oceniając bezstronnie obie powyższe opinie, przyznać musimy poniekąd rację panu Vautel, obrońcy komedjopisarza, z którego zrobiono... krawca. Autor, piszący dziś dla teatru, musi się trzymać pewnego „milieu d'or“ i musi znaleźć pośrednią drogę pomiędzy wysoką sztuką, a względami praktycznymi.

Gdyby bowiem w dzisiejszej dobie ogólnego kryzysu teatralnego autor dramatyczny czy komedjopisarz kierował się wyłącznie pobudkami artystyczno-literackimi, a nie dbał zupełnie o to, że-

by utwór jego był „kasowy“, wówczas wszystkie takie wysokowartościowe sztuki szłyby „do kosza“, a dyrektorzy teatrów mogliby śmiało „zamknąć budę“, nie mając niestety dla takiego artystycznego towaru odbiorców...



Znany mistrz włoski Guarino skomponował obecnie nową operę, która w najbliższych dniach wystawiona będzie w Scali medjolańskiej. Temat do dzieła zaczerpnął ze słynnych obrazów w Challant, których reprodukcję podajemy powyżej: „Pani z Challant“ oraz „Męczeństwo św. Katarzyny“.

Córka „cesarza Sahary“

nie będzie dziedziczyła po ojcu.

Przed dwudziestu kilku laty zamożny fabrykant paryski, Jakób Lebaudy, zorganizował ekspedycję na Sahare, a po powrocie ogłosił się „cesarzem Sahary“ i w Brukseli założył ambasadę swego groteskowego państwa.

W wyprawie towarzyszyła mu jego kochanka, Małgorzata Delliere, z którą później miał córkę Zakline. Pani Małgorzata nosiła tytuł cesarzowej Sahary i mieszkała z cesarzem w Belgii, pod nazwiskiem hrabostwa de Loches.

Jakób Lebaudy umarł przed ośmiu laty w Stanach Zjedoczonych a sąd tamtejszy uznał jego związek z Małgorzata

Delliere za legalny i powierzył jej zarząd spadku.

Inaczej jednak zapatrywał się na tę sprawę sąd paryski, do którego starsza córka „cesarza“ zgłosiła się o legalizowanie swego pochodzenia.

Pokazało się podczas rozprawy z zeznań świadków, że para cesarska żyła z sobą w nienajlepszej zgodzie i że nie nie dowodzi, iżby Zaklina, obecnie pani Sudrean, była istotnie córką Jakóba Lebaudy. Ponieważ przeciw legalizowaniu zaprotestowała również siostra „cesarza“ Sahary i jego wierzyciele paryscy córka Jakóba Lebaudy nie będzie jego spadkobierczynią.

Łódka żaglową przez ocean.

Po odsiedzeniu 20 lat więzienia wybiera się Paweł Mueller

Łódka z Hamburga do Ameryki Południowej.

Paweł Müller odsiedział 20 lat w twierdzy. Wyszedł z niej niezłamany na duchu, jakkolwiek żółtawa cera wskazuje na to, że przez długi czas słoń-

ce nie miało do niej dostępu. Lecz charakter Müllera nie zmienił się. Lęka on się — mówi — samego siebie, lęka swą niepomąganą gwałtowności, przyzwyczaił się nadto do samotności i jeszcze jedno — chce się zrehabilitować i zdobyć środki do rozpoczęcia nowego niezależnego bytu.

Stąd wpadł na pomysł szalony i jak zapewniają sportowcy i marynarze, w 99,9 proc. niewykonalny: na łódce o długości 6,2 metrów i szerokości 1,25 metra udaje się w drogę z Niemiec do Ameryki Południowej, tj. jakichś 17.000 kilometrów! A w dodatku nie jest fachowcem, nie zna się na żegludze morskiej i nigdy się nie spotykał z falami oceanu Atlantyckiego! On jednak liczy na tę jedną tysiączną możliwość, o jakiej mówią fachowcy, liczy na to, że albo dopłygnie i okryje się sławą i dolarami, zarobi pieniądze na założenie własnej fermy w Ameryce, albo zginie i w ten sposób rozetnie ten węzeł gordyjski, jak ma urządzić swój byt człowiek, który pół życia spędził w więzieniu?...

Zainteresowanie się planem Müllera jest w Niemczech znaczne. Różni inżynierowie dostarczyli mu materiału do zbudowania łodzi, inni wykonali ją, pewna gazeta ofiarowała mu kilkaset marek. Müller umieścił w środku łódki 2 beczki, jedną zawierającą 111 „trów“ wody słodkiej, drugą 32 litrów nafty do gotowania. Liczy on, że podróż jego potrwa okragle 4 miesiące i że mu te zapasy wystarczą. Pieniądże zbiera drogą sprzedaży małej kartki pocztowej wyjaśniającej cel swojej podróży.

Wierzy, że dotrze do Ameryki Południowej, jakkolwiek zabiera ze sobą tylko — kompas. Ma też nadzieję, że gdziekolwiek wyląduje, wpuszczą go na ląd, jakkolwiek wyjeździe tylko z paszportem niemieckim nie zaopatrzoną w wizy.

W ciągu czterech miesięcy podróży chce spać wtenczas tylko, gdy będzie pogoda, fachowcy jednak zastanawiają się, co się stanie, jeżeli zaskoczy go burza, trwająca często 4 lub 5 dni?...

Łódkę swą nazwał Müller — „Hai“, to jest rekin, nie dlatego, jakoby to miała być łódka rozbójnicza, ale „z względu na krótkość nazwy, gdyż za każdą jej literę trzeba płacić w Urzędzie Morskim marke.“

O dalszych losach żeglarza poinformujemy w swoim czasie czytelników.

Skaczący człowiek — balon.

Straszny wypadek śmiałego sportowca.

Zblazowani angiści, zawsze żądni sensacji i nowych wrażeń, mieli w pierwszych dniach marca nielada widowisko, na lotnisku Hendon.

Pewien wojskowy pilot, Dobbs, twórca kilku rodzaj spadochronów, wymyślił nowy sport, który polega na tem, że amator silnych wrażeń, przymocowuje się zapomocą rzemienia do balonu lżejszego od człowieka i skacze w powietrze. Skoki te są olbrzymie, nieledwie siedmiomilowe, to też balon nowego typu (zresztą już znany w Ameryce) ochrzczono mianem „siedmiomilowych butów“.

Dobbs przeskaکیwał z łatwością żywopłoty i rowy, opuszczając się na ziemię w tempie zwolnionem. Popisom lotnika przyglądały się codziennie tłumy ciekawych. Niestety, zabawa skończyła się smutnie. Oto dn. 11 marca Dobbs, wykonawszy kilka olbrzymich skoków, zawadził o przewodnik elektryczny o wysokim napięciu i poniósł śmierć.

Właśnie unosił się na 25 stóp ponad drzewami i zaczął się opuszczać na pole, kiedy ktoś z tłumy krzyknął: Uwaga! Druty! ale było już zapóźno. Wiatr niósł balon prosto na śmiercionośną sieć a chociaż Dobbs usiłował wzniesić się wyżej, zahaczył nogami o druty i machinalnie uchwycił się ręką za przewodnik flekroć dotknął drutu, widać było błyskawicę. Po chwili na ziemi leżały czczynie i zwłoki nieszczęsnego lotnika.

Włosy Schillera

sprzedane za 220 mk.

Niedawno, w Wiedniu na licytacji zbioru książek i innych przedmiotów, zakupił zbieracz wiedeński L. A. Frankl jeden kędziór z włosów Schollera, znajdujący się za szkłem w małej czarnej ramie, za 100 szylingów.

Nabywca, niezadowolony z kupna, wystawił go znów na sprzedaż, tym razem z różnymi meblami z epoki wiedeńskiego baroku, lub różnego kształtu biederweierów. Cena była przeszło dwukrotnie wyższa, osiągnąwszy 220 szylingów, (około 320 złotych).

Rozmaitości sportowe.

Odezwa P.Z.P.N-u do klubów piłkarskich. — Jak pracuje Liga? — Nowa sensacja Krakowa. — Pogoń lwowska otrzymuje korzystne oferty. — Kolonia polska w Paryżu zaprasza Wacka Kuchara. — Sensacyjne wyścigi we Wiedniu. — Kto organizuje tournée Hakoahu po Polsce?

Polski związek piłki nożnej wydał w ubiegłym tygodniu odezwę do podległych mu klubów, nawołując je do podporządkowania się P. Z. P. N.-owi jako najwyższej władzy piłkarskiej w Polsce. Odezwa kończy się apelem do klubów, by nie pozwoliły się „skusić” przez ligowców, którzy pragną skupić pod swoim sztandarem jaknajwiększą ilość klubów.

Polska liga piłki nożnej wykazuje niezwykłą sprężystość. W ciągu niepełnej 3-tygodni zdołali „ligowcy” zorganizować się w silną instytucję, utworzyć kilka podokręgów i skupić u siebie 60 towarzystw piłkarskich. Najbardziej żywotną działalność wykazał okręg łódzki, gdzie powstała pierwsza w Polsce liga okręgowa.

Sytuacja jaka się wytworzyła obecnie w polskim świecie piłkarskim jest najmniej śmieszna i godna politowania. W łódzkim okręgu np. mamy obecnie kilkanaście klubów w klasie A, zgromadzonych bądź to w Lidze, bądź też w P. Z. P. N. Ciekawe jak sobie kluby poradzą z hojskami. Międzynarodowe czynności sportowe winny za wszelką cenę dążyć do zlikwidowania zatargu, który jest szkodliwy dla sportu i pociągnąć za sobą może nieobliczalne następstwa.

Görlitz, doskonały piłkarz Pogoni lwowskiej, reprezentatywny bramkarz Polski, został jak wiadomo zwolniony z zarządu uprawiania zawodowstwa. Ostatniej niedzieli występował Görlitz w barwach swego macierzystego klubu I. F. C. w Katowicach. Przez pouwne pozyskanie tak słynnego bramkarza odegra niezawodnie I. F. C. w tegorocznych rozgrywkach ligowych pierwszorzędną rolę.

Sensacją sportową ubiegłego tygodnia była wysoka porażka Wisły krakowskiej z B-klasowym Zwierzynieckim K. S. w stosunku 7:1 (5:0). Wina wysokocyfrowej klęski zwalają „wiślaczy” na swego rezerwowego bramkarza.

Fiszler, były trener Pogoni lwowskiej został zaangażowany przez Wojskowy klub sportowy w Lublinie. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek zaangażowania trenera przez wojskowy klub piłkarski.

Pogoń lwowska otrzymała szereg założeń zagranicznych. Między innymi reflektują na przyjazd polskiej drużyny mistrzowskiej Hask z Zagrzebia, Spil z Spalto, Oficerski klub sportowy z Sofii. Kierownictwo klubu nosi się z myślą zorganizowania tournée bałkańskiego.

Sparta, D. F. C. Hakoah, Vasas, Slavia, Berno zaofiarowały Pogoni przyjazd do Lwowa.

Stonecki, któremu ostatnie walne zgrom. P. Z. P. N. przyznało z powrotem prawa amatorskie zasilili znowu szeregi P. Z. P. N.-u.

Steuerman, słynny napastnik Hasmo nei lwowskiej nie dał się skusić przez Hakoah wiedeński, który czynił usilne starania o pozyskanie Steuermana.

Wacek Kuchar, otrzymał od związku polskich towarzystw piłki nożnej we Francji zaproszenie przyjazdu na kilka tygodni w celach propagandowych i instruktorskich. Imię Kuchara cieszy się

wśród Polaków we Francji nie mniejszą popularnością, niż w kraju, to też przyjazd jego przyczyni się wydatnie do ożywienia polskiego ruchu sportowego na obczyźnie. Zauważyć należy, iż w związku polskich tow. piłkarskich we Francji koncentruje się około 3 tysięcy graczy.

Niedzielne walne zgromadzenie Ligi omawiało szczegółowo sprawę „kaperowania” graczy, które w ostatnich czasach rozwinęło się w rozmiarach niebywałych. Postanowiono, że gracze ściągani do klubów ligowych, muszą wrócić do swych towarzystw macierzystych, o ile te zgłoszą przystąpienie do P. L. P. N. przed 20 marca.

Żydowski kaliski klub sportowy, czując się pokrzywdzonym uchwałą niedzielnego nadzwyczajnego walnego zebrania Ł. Z. O. P. N.-u, pozostawiającego go w klasie C, postanowił definitywnie wystąpić z P. Z. P. N.-u i zgłosił akces do Ligi.

W niedzielę 20 b. m. upływa termin zgłoszenia klubów footballowych do ligi. Po tym terminie kluby piłkarskie przyjmowane będą do najniższej klasy w Lidze.

W Wiedniu przyniosła ostatnia niedziela szereg sensacyjnych wyników. Admira pokonała Simmering w stosunku 10:0, ustanawiając w ten sposób rekord I ligi. Również wysokocyfrowy wynik ustalił Rapid, zwyciężając słynną Vienne w stosunku 8:1.

W ostatnich czasach lansowana jest wiadomość, jakoby Ł. K. S. organizował tournée Hakoahu po Polsce. Jak się dowiadujemy wiadomości te są nieścisłe. Organizatorem turnieju jest bowiem przedstawiciel Hakoahu zamieszkujący w Łodzi.

Wiadomość o złamaniu nogi przez słynnego napastnika Cracovii Szperlinga, zwanego powszechnie „Munio”, wywarła w sferach sportowych Polski bardzo przygnębiające wrażenie. Szperling jest bowiem ulubieńcem publiczności sportowej nie tylko Krakowa, ale i innych dzielnic Polski.

Gieras, były pomocnik Wisły i reprezentatywny gracz Polski, został kierow-

Zawody bokserskie o mistrzostwo

rozpoczną się w Łodzi w dniu dzisiejszym.

Łódź, 19 marca.

W dniu dzisiejszym i jutrzejszym, zgodnie z kalendarzykiem odbędą się 2-dniowe zawody bokserskie o mistrzostwo okręgu łódzkiego.

Urządzenie tegorocznych mistrzostw napotykało na cały szereg trudności, które organizatorom udało się jednak pokonać. Ze względu na wysokie koszty wynajmu sali publicznej, związek bokserski w Łodzi postanowił zorganizować mistrzostwa w jednej z wielkich sal fabrycznych. Niestety, trwający już od blisko 2 tygodni

strejk włóknarzy uniemożliwił

zorganizowanie tych mistrzostw według planu pierwotnego. W ostatniej chwili na posiedzeniu prezydium ŁOZB postanowiono, wobec niemożności odłożenia odbyć mistrzostwa w sali w Helenowie.

Mistrzostwa rozpoczynają się w dniu dzisiejszym o godzinie 5-ej. Ważenie zawodników odbędzie się w południe, również w Helenowie.

Do mistrzostw okręgowych stają zawodnicy 2 klubów, a mianowicie: Unio i Kruszendera. Zawodnicy Sokola nie są dopuszczeni, albowiem towarzystwo to nie podpisało jeszcze oficjalnej deklaracji przystąpienia do P. Z. B.

Jak nas informuje sekretarz ŁOZB lista zawodników przedstawia się następująco:

Waga musza: Lyszkowski Zygmunt, Wajerowicz Stanisław (oba z KE)

waga kogucia: Jankowski Konstanty (U), Musiał Waclaw (K. E.), Marczak Karol (K. E.)

waga piórkowa: Kłos Edward (K. E.), Gawill Zacharyasz (U), Pietraszek Karol (K. E.)

waga lekka: Stahl Maks (U), Vogt Zygmunt (K. E.), Reinhardt Maks (U), Wojdalski Henryk (K. E.), Galant Leon (U).

waga półśrednia: Zajdel Artur (U), Lewandowski Stanisław (K. E.), Danielewski Włodzimierz (U), Stahl Wolf (U), Bloch Jan (K. E.)

Waga średnia: Gerbich Jan (K. E.), Czarnecki Aleksander (U)

waga ciężka: Konarzewski Tomasz (U).

Zapowiedziany przyjazd sędziego głównego p. porucznika Leona Berskiego, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili — nie nastąpi, albowiem wymieniony ma w dniu dzisiejszym egzamin techniczny w pułku lotniczym.

Z polecenia PZB zawodami kierować będzie p. inż. Ryszard Kannenberg.

Sędziami punktowymi będą pp.: Olton Landeck i Eugeniusz Nowak.

Przygonu zasiadają pp.: Bauer i Kunn (Pabjanice).

Zawody zapowiadają się nad wyraz ciekawie. (E)

POLONJA—TURYSKI.

Przed jutrzejszym spotkaniem dwóch mistrzów.

Łódź, 19 marca.

Zapowiedziane spotkanie Kl. Turystów z Polonią warszawską wzbudziło w sferach sportowych słusze zainteresowanie.

Jak się dowiadujemy, mistrz Łodzi — Turyski — wystąpi w swym najlepszym składzie, najprawdopodobniej z kilkoma nowymi graczami, których nazwiska trzymane są narazie w tajemnicy. Również i mistrz stolicy zapowiedział swój przyjazd w najsilniejszym składzie a więc Łódź sportowa już w początkach sezonu będzie miała okazję ogląda

niekiem sekcji piłki nożnej Zwierzynieckiego K. S.

Kahan Aleksander, znany pomocnik Kl. Turystów w Łodzi, grał ubiegłej niedzieli po raz pierwszy w barwach Cracovii.

nia pierwszorzędnej imprezy piłkarskiej. Warto zaznaczyć, że boisko Kl. Turystów zostało znacznie rozszerzone i posiada dziś przepisany wymiar.

Sensacyjny ten mecz prowadzić będzie p. Dancygier.

Skarbnik Ł. Z. O. P. N. podaje się do dymisji.

Łódź, 19 marca.

Jak się dowiadujemy, skarbnik i referent prasowy Ł. Z. O. P. N.-u p. Dancygier, rezygnuje ze swoich zaszczytnych mandatów w zarządzie Ł. Z. O. P. N.-u i zgłasza swój akces jako sędzia do Ligi.

Wiadomość o rezygnacji p. Dancygiera wywołała w sferach sportowych naszego grodu niebywałe poruszenie i jest żywo komentowana przez zwolenników piłkarstwa w Łodzi.



W Budapeszcie odbył się bieg cross-country dla kobiet. Bieg dał niespodziewane z punktu widzenia sportowego rezultaty. Węgierki mają podobną szansę pierwszeństwa w Europie.

Wnuk poety, Wincentego Pola

padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa.

Lwów, 19 marca.

Wczoraj w policyjnym urzędzie śledczym wyłonila się ciekawa sprawa oszusta, w której śledztwo objął komisarz Kafiński. Oto ofiarą oszustwa ze strony niejakiego Artymowicza oraz Schwarza, zajętego w „Polityce”, padł August Pol, prywatny urzędnik, wnuk Wincentego Pola, poety.

Mianowicie jeszcze w 1923 roku Artymowicz - Schwarz wciągnął Pola do spółki firmy handlowej „Bracia Hohn”.

W kamienicy „Narodnej Hostynicy” przy ulicy Kościuszki pokazał mu poważny lokal sklepowy, w którym były biura i maszyna do pisania, twierdząc, że jest to wszystko ich własnością.

Na tej podstawie Pol dał im do spółki w gotówce 700 dolarów, a oni już na drugi dzień wywiesili szyld „Bracia Hohn”.

Nadto w ręce Pola oddali kasę, ustanawiając Pola urzędnikiem firmy. Pol przez kilka dni urzędował, w kasie nie miał ani grosza. Tymczasem Artymowicz i Schwarz pobrane pieniądze od Pola trwonili w nocnych zabawach.

Równocześnie przyjechał faktyczny

Co pisze prasa o filmie **Ben-Hur**, który będzie wyświetlany w teatrze „Casino”.

Cała flota została specjalnie zbudowana. Rzymskie galery, przy których 3 rzędy przywiązanych łańcuchami niewolników wloslowało i okręty piratów... niesłychane szczegóły brutalnych scen zostały pokazane. Przy wyścigach dostarczono najpiękniejszych białych rasowych ogierów z Wiednia, które w samej rzeczy biegają świetnie. Kto nie jest przejęty wielkimi scenami, ten znajdzie dużo piękna w spokojnych miejscach akcji, jak orszak na pustyni, przez którą musi przejść uwieczniona żydówka pod eskortą rzymian, smutna dolina trędowatych i porwijająca scena, gdy matka Ben Hura, trędowata, zbliża się do swego śpiącego syna i nie śmie go dotknąć. Vorwaerts.

właściciel tej firmy i lokalu, p. Hohn, który Pola usunął ze sklepu, wytłumaczył mu, że Artymowicz i Schwarz są jego jedynie agentami i że on padł ofiarą oszustwa.

Pol nie chciał z tej sprawy robić użytku na drodze karnej, więc Artymowicz i Schwarz zobowiązali się pobrane dolary zwrócić mu w ratach. Zapłacili mu następnie w kilku ratach kilkanaście dolarów, a gdy mimo upomnień dalszych rat nie placili, doniósł on o tem oszustwie do policji.

W sprawie tej prokuratura w porozumieniu z policją zarządziła aresztowanie Artymowicza i Schwarza, jednak ci zorientowawszy się w sytuacji, ukryli się przed policją, która zarządziła za nimi energiczne poszukiwania.

Dlaczego Rasputin

żył jeszcze, mimo zażycia silnej trucizny?

Cukier go uratował.

Chemik francuski, dr. H. Violle, farmakolog i profesor uniwersytetu w Wersalu, wyjaśnia powody, dla których trucizna, podana Rasputinowi, pamiętnej nocy 1916 r., nie działała, tak dalece, że sprzysiężeni na jego życie zwać się musieli rewolwerów. Dr. H. Violle wyjaśnia to w następujący sposób:

— W moim laboratorium wersalskim stwierdziłem, że cukier, zmieszany w odpowiedniej dozie z silnie trującym związkiem kwasu pruskiego, miano wicie cjankiem potasu, traci swą siłę, czyli neutralizuje działalność trucizny.

Poddałem doświadczeniu różne zwierzęta i przekonałem się, że cjanek potasu, choć podany w silnej dozie, ale zmieszany z cukrem, nie działa śmiertelnie. Wiadomo, że cjanek potasu dany Rasputinowi, zmieszany był częściowo ze słodkimi winem deserowym, częściowo z ciastem, także słodkimi.

Z tego powodu trucizna straciła swą własność trującą, a Rasputin prawie nie odczuł jej działalności, pomimo, że dawka była tak silna, że, bez przymieszki cukru musiałaby wywołać stanowczo i natychmiastowo, skutek śmiertelny.

Europejski ślub w Turcji.

Mahometanka wyszła za mąż za włocha.

Dzień 10 marca 1927, stał się ważnym dniem, jako termin liberalnego przełomu w Turcji i całego Wschodu muzulmańskiego. W dniu tym bowiem, poraz pierwszy w tym kraju mahometaniskim, nastąpiły urzędowe zapowiedzi małżeństwa, zawartego pomiędzy mahometanką z jednej, a nie-mahometaninem z drugiej strony.

Dawne prawo mahometaniskie zabraniało zawarcia małżeństwa pomiędzy mahometanką a innowiercą i karało je śmiercią. Nowe prawo cywilne w Turcji wprowadzone od 4-go października r. z. zmieniło to prawo. Dotychczas jednak nie robiono z tego użytku. Pierwsza turczynka, nazwiskiem Süchre Hanum, córka zmarłego senatora, Ali Rıza beja, wychodzi obecnie za mąż za włocha i właściciela garażu, p. Emilio Marinelli.

Jest to młoda kobieta, siostra pierwszego prezesa parlamentu tureckiego, Achmeda Rıza beja. Panna młoda była za pierwszym mężem, nazw. Selah bej, lecz przyjaźń z Marinellim trwała już od kilku lat.

Kiedy, blisko przed rokiem, turecki minister sprawiedliwości, Mahmed Es-sed bej, nazwał przyjęcie nowego prawa cywilnego ważnym krokiem naprzód w dziejach cywilizacji świata muzulmańskiego, wtedy niektórzy znawcy stosunków tureckich ruszali ramionami, mówiąc:

— Reforma prawa spadkowego rzecz ważna. Zabronienie wielożenstwa, okoliczność także nieco interesująca. Ale prawdziwy krok naprzód nastąpi wtedy dopiero, kiedy nie-mahometanin, nie przechodząc na Islam, będzie mógł zaślubić prawnie mahometankę.

Nawet minister sprawiedliwości wyraził się naocznie z wielką ostrożnością o kroku aż do tego stopnia śmiałym. — Czyli jest to, mniej więcej, zrównanie cywilnego prawa małżeńskiego w Turcji z cywilnym prawem europejskim, o tyle, że ostatnie nie zważa na różnicę wyznania nowożeńców. Małżeństwo mieszane znano w Turcji od dawna, ale

nowożeniec musiał zawsze przejść w pierw na mahometanizm.

Jeśli zaś turczynka zaślubiła nie-mahometanina, to wyjeżdżała z nim razem na Zachód i tam nastąpił akt złączenia, według praw europejskich, ale małżonka poświęcać musiała dla tego kroku ojczyznę, rodzinę i wszystko, co ją z muzulmanizmem wiązało.

Piotr Loti w swych „Desenchantees” mówi o podobnym wypadku, jaki miał zdarzyć się pomiędzy turczynką wysokiego rodu a pewnym arystokratą rosyjskim. Uciekli, ścigani bezskutecznie przez żandarmów sultana, Abdul Hamida i t. d. Można też, pod pewnym względem, uważać panią Marinelli za wnuczkę owego margrabi francuskiego, nazw. Chateaufeuf, który za czasów panowania tegoż Abdul-Hamida, przeszedł na Islam i w nagrodę otrzymał za żonę cztery kieskie z haremu sultańskiego.

Jego syn, Nuri bej zaślubił także cztery kieskie, a córki z tego małżeństwa tańczyły, bez obowiązkowej zastony, na balach ambasady francuskiej, gdzie je zwano poprostu M-lles de Chateaufeuf.

Przełom nie był jednak łatwy. Zaraz po r. 1908 ukazał się, na przedmieściu Besziktasz, nad samym Bosforem, pewien grek, w towarzystwie turczynki, jego narzeczonej. Ale fanatycy mahometanie ukamienowali go. Włec porwa jeszcze czas pewien, zanim te małżeństwa mieszane wejdą w zwyczaj codzienny. Prawo jest po jednej, ale fanatyzm po drugiej stronie. Zrobiono dopiero pierwszy krok.

Lekarz-dentysta
H. Lewita-Fuchs
Piotrkowska 50, tel. 21-36.
Przyjmuje od g. 10—1 i od 3—6 wiecz.

Lekarz-dentysta
M. Karabanow
Wschodnie 31 tel. 59-09
przyjmuje od 9—7 wiecz.
Ceny kliniczne.

FRYZJER
światowej Pani!



BITTNER
Piotrkowska 154, tel. 51-27.

OLLA
PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpoznanie Pełna gwarancja za każdą sztukę

30% niżej cen zwykłych wszelkie ubiory męskie, damskie i dziecięce jak również i na zamówienie. — Pracownia na miejscu

Z. ZALCMAN, Główna 24.
Urzędni kom dogodnie warunki,
UWAGA: Okazicielowi ogłoszenia specjalny rabat.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ
D-ra **MARJI LEWINSONOWEJ**
Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63

Chor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery, Specjalne masaż twarzy i ciała, Masaż odłuszczenia, Usuwanie włosów elektrolizą, Lampa Kwarcowa, Sollux, Elektroterapia. Godziny przyjęć od 10—8, Dla panów od 1—3.

Mechaniczna Szlifiernia Szkła i Fabryka Luster
p. f. **„SZLIF”** Kilińskiego 77
Tel. Nr. 58-37.

poleca w wielkim wyborze trema, toalety, lustra stołowe i ściennie w niklowych i drewnianych oprawach. Szyby dla samochodów i dorożek
Przyjmuje się do grawirowania wszelkie kryształowe stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.

Ceny konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorządne!!

Szkoła Tańca
Henryka Henrykowskiego
Wschodnia 57, (prywatn. Gdańska 9),
rozpoczyna kurs tańców nowoczesnych jak: Charleston, Black-Bottom, Tango, Blues, Słimny-fox, w najnowszym stylu salonowym.
Nauka w kompl. i pojedyn. Informacji udziela się Gdańska 9, od godz. 11—8 wieczorem, a od 8 wieczorem w szkole

Miód pszczołny
deserowy czysty pod gwarancją, w blaszankach 5 kg. — 15 zł., 10 kg. 28 zł., 20 kg. 53 zł. 50 gr. wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła za pobraniem „Pstoka”, Kancelaryjne poczta Denysów wojew. Tarnopolskie.

Pończochy jedwabne
i inne, suknie trikotowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro
Tanio — bo w prywatnym mieszk.

NERWOWI NEURASTENICY
cierpiący na drażliwość, słabość woli, brak energii, melancholję, ból głowy, wrażliwość nerwów, śledziennice, nerwowe zaburzenia serca i żołądka otrzymają bezpłatnie broszurę dr. Weisego „Cierpienia nerwów” dr. Gebhard et Co. Gdańsk.

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.
codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Wózki dziecięce
łożka metalowe, materace do metalowych łożek „Patent”. Najdogodniej i najtaniej w skł. fabr. „Dobropol” Piotrkowska 73 w podwórzu

Obuwie trwałe,
zgrabne, tanio na raty. „Kredyt” Nawrot 15. I p. X

Jan Łuczak zagubił paszport wydan w Łodzi ul. Czeszochowska № 27 19

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

LEGZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet denty styczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294, tel. 22 89** przy przystanku tramw. państwowych, przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, krew, mocz, płwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na mieście. — Zabiegi i operacje od mowy. Kąpiele świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową. Roentgen Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosiężne.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Zastępstwa i zlecenia na Lwów
przyjmuje
Maksymilian Rubinstein
Lwów, Św. Anny № 3.
Na żądanie poważne referencje

Dr. D. KAC
choroby wewnętrzne i dzieci.
Przyjmuje od 9 — 11 r. 15 — 7%, w Cegielniana 40, tel. 36-24.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zarezerwowane i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.